

## CZY RELIGIA ZABIJA?

Papież Franciszek na jednej z konferencji prasowych zauważył, że mówienie o „islamskiej przemocy” jest czymś niewłaściwym. Było to zaledwie kilka dni po tym, jak brutalnie zamordowano katolickiego księdza w jednym z kościołów w Normandii. Obaj sprawcy morderstwa ujawnili się jako osoby należące do terrorystycznej milicji Państwa Islamskiego. Zwierzchnik Kościoła Rzymskokatolickiego chciał najwyraźniej ostrzec przed szafowaniem zbiorowymi wyrokami potępienia: W każdej religii istnieją „niewielkie fundamentalistyczne grupy”, których identyfikowanie z określonymi wspólnotami religijnymi w całości byłoby niesprawiedliwe. Ktokolwiek mówi o „islamskiej przemocy”, musi również w konsekwentny sposób dostrzec także aktywność „katolickiej przemocy”, kiedy to ochrzczeni katolicy dopuszczają się zbrodni.

Porównanie to zostało najwyraźniej źle wybrane - jest ono niewłaściwe do tego momentu, w którym jakiś katolicki przestępca nie powołuje się na nakaz Boży lub tym podobne rzeczy. (Fakt, iż istnieją również terroryści, którzy zabijają w imieniu Chrystusa, dowodzi istnienie tzw. Lord's Resistance Army, która założona została w Północnej Ugandzie przez Josepha Kony'ego.) Jednakże niesmak, jakiemu papież dał wyraz, daje sposobność, aby cofnąć się o krok i przyjrzeć lepiej zbyt pochopnemu wzorcowi reakcji.

Religię i przemoc coraz bardziej refleksyjnie kojarzy się w naszych społeczeństwach. William T. Cavanaugh odnosi to w swej książce noszącej tytuł *The Myth of Religious Violence* do tak zwanych wojen religijnych prowadzonych w Europie we wczesnym okresie nowożytnym. Powstała z tego historyczno-polityczna „narracja”, która mogła powiązać doświadczenia przemocy z powstaniem praw człowieka i tolerancją w nowoczesnych państwach (pełna sukcesu pod względem normatywnym). Zgodnie z twierdzeniem tego amerykańskiego religioznawcy, narra-

cja ta ukrywa jednakże fakt, iż owa rozpętana wojenna przemoc w owym czasie kierowała się bardziej swymi własnymi - i zarazem politycznymi - prawami, niż realizacją wytycznych jakiegoś obozu religijnego. Potwierdzają to również badania historyograficzne: Tym bardziej, iż wojna trzydziestoletnia była bardziej wojną państwowotwórczą niż wojną wyznaniową.

W swej obecnej jadowitej formie owo *quasi* automatyczne skojarzenie przemocy i religii wytworzyło się w niedawnej przeszłości - po ataku terrorystycznym na Stany Zjednoczone Ameryki 11 września 2001 roku. Ilekroć (w naszych obszarach świata) dochodzi do ekstremalnych aktów przemocy - nie muszą to być samobójcze zamachy - natychmiast pojawia się pytanie o islamskie lub dżihadystyczne „tło”, nawet wówczas, kiedy na pierwszy rzut oka brakuje na to jakichkolwiek punktów zaczepienia. To, co dla jednostek dochodzeniowych należy do rutyny kryminalistycznej, w upolitycznionych i politycznych kręgach opinii publicznej prowadzić może do powszechnej nieufności, która w równie małym stopniu przyczynia się do rozsądnego wyrobienia sobie opinii, jak również równie kiepsko służy współzyciu w ramach otwartego społeczeństwa. Określone podejrzania mają dotychczas tendencję, aby nie tylko kierować się przeciwko konkretnej religii, lecz przeciwko religii w ogóle. Aby przełamać ów automatyczny schemat „łączenia linkami” religii i przemocy, co w międzyczasie stało się czymś całkowicie zrozumiałym, należy wspomnieć ową trywialną wypowiedź, którą należy wytłumaczyć, aby zrozumieć, co papież Franciszek (prawdopodobnie) chciał powiedzieć: To nie religie zabijają, lecz zabijają ludzie. Ludzie, którzy przy pomocy religii chcą legitymizować swoje zbrodnie, powołując się przy tym na boskie nakazy, aby samemu wykreować się na ich egzekutorów w jakiejś pełnej fantasmagorii ostatecznej walce. Gdy raz dojdzie do zerwania hamulców, wówczas akt przemocy, do którego się to odnosi, może stać się celem samym w sobie, chwilowym aktem samozadowolenia z posiadania władzy odczuwanej jako władza absolutna. W taki przynajmniej sposób najnowsza nauka, opisująca przemoc, określa ów „ostatni krok”

Gdy weźmiemy pod lupę psychologię sprawcy, wówczas próby opisanie i wyjaśnienia gwałtownych aktów przemocy postępują ogólnie śladem swego rodzaju dramaturgii (na co wskazał już w swych studiach Jan Philipp Reemtsma na temat „Zaufania

i przemocy”). A do tej dramaturgii, religia wydaje się najlepiej pasować jako *Deus ex Machina*. W pierwszej kolejności, aby móc pojąć te straszliwe rzeczy, poszukuje się logicznych motywów zbrodni. Jeżeli nie można znaleźć racjonalnych celów i przyczyn, które równie dobrze uzyskać mógłby człowiek w amoku, wówczas na pierwszy plan wysuwają się psychologia i medycyna: Czy pojawiają się tu oznaki chorób psychicznych albo „zaburzeń charakteru”? Jeśli również za tym niewiele przemawia, wówczas można przejść do mistyfikowania, zagadkowego opisywania aktu przemocy, który wydaje się bezsensowny i nie posiada przyczyny. Pojawia się przy okazji archaiczny archetyp, w którym pobrzmiwają słowa twórcy tragedii Sofoklesa: „Wiele rzeczy jest strasznych. Lecz nie ma nic straszniejszego niż człowiek”. Racjonalistyczna ocena rzeczy ustępuje w przebiegu tej dramaturgii tendencyjnie irracjonalistycznej ocenie. A jeśli jeszcze do gry włącza się religię, wówczas krzyżują się obie perspektywy, zarówno ta racjonalistyczna, jak i ta irracjonalna. Wskazywanie na religię jako przyczynę przemocy, zadowala z jednej strony pierwszoplanowo zapotrzebowanie na wyjaśnienie: Mamy tu coś wyraźnie rozpoznawalnego, co stanowi przyczynę, można to zrozumieć. Zarazem jednak i z drugiej strony to coś o nazwie „religia” funkcjonuje tu jako rodzaj czarnej skrzynki, w której spodziewać się można wszystkiego, co jest możliwe i niemożliwe, rzeczy irracjonalnych i niebezpiecznych. Generalne podejrzenie przeciwko religii „zaoszczędza” nam, jeśli mechanizm ten działa, wysiłku związanego z bliższą analizą.

Lecz właśnie: Nie religie zabijają, lecz ludzie - i czynią to oni z wszelkich pobudek, jakie można sobie tylko wyobrazić, i na podstawie wszelkich możliwych motywów. Religie mogą być rezerwuarami takich pobudek i motywów, lecz mogą je stanowić również polityczne ideologie; polityczne - totalitarne - światopoglądy, nie zaś religijne, które poprzednie stulecie wykreowały na najbardziej krwawy okres w historii ludzkości.

Co wiadomo jednak na temat ludzi, którzy zabijają w imię Boże, krzycząc „Allah jest wielki!” i masakrują przy tym innych ludzi, nie oszczędzając przy tym swego własnego życia? Co wiemy, oprócz tego, że przeważnie chodzi tu o mężczyzn i że przeważnie są to młodzi ludzie, którzy są muzułmanami? Socjolog Diego Gambetta i politolog Steffen Hertog badali biograficzne

profile ponad czterech tysięcy osób radykalnych pod względem politycznym, którzy odnotowani zostali w aktach w świecie islamskim i na Zachodzie w związku z terroryzmem islamskim. Uwaga naukowców skupiała się w szczególności na wykształceniu i wyborze zawodu. Znaleźli oni „ponadprzypadkową”, a zatem statystycznie znaczącą korelację: Wielu spośród aktorów terroryzmu jest inżynierami względnie studentami dyscyplin technicznych. Spośród ponad dwustu osób, które bezpośrednio uczestniczyły w atakach terrorystycznych z 11 września 2001 r., aż 45 procent miało techniczne wykształcenie. Jednakże Gambetta i Hertog odrzucają jako wyjaśnienie sprawy podejrzenie, iż chodziło tu o poszukiwanie ekspertów technicznych do budowy bomb. Pośród specjalistów od materiałów wybuchowych poszczególnych komórek terrorystycznych inżynierów znaleźć można w rzeczywistości niewiele. Wykształceni technicy, wywodzący się z obszaru arabskiego, ryzykowałiby w trudnych pod względem gospodarczo czasach, iż nie zostaną wykorzystani. Dlatego obaj badacze reprezentują socjologiczną tezę deprivacyjną, aby wyjaśnić ich radykalizowanie się. Jakkolwiek by to nie wyglądało, to w naszym kontekście o wiele bardziej interesujące są aspekty socjopsychologiczne, które rzucają się w oczy w przypadku tej grupy: Dyspozycje charakteru i nastawienia jak na przykład wyraźne odczuwanie wstrętu, awersje wobec ambiwalencji i potrzeba odgrożenia się światopoglądowego wydają się tu odgrywać ważną rolę. Religia nadaje się najwyraźniej w pewnych prostych przejawach do tego, aby zaspokoić potrzebę owych mężczyzn, wykazujących zwykle małe zainteresowanie religijne, do kognitywnej solidarności, czystości, jednoznaczności, porządku i jasnego rozwiązywania problemów. Bliższa znajomość Koranu nie jest do tego niezbędna.

Nie wszyscy jednak dżihadyści są inżynierami, z całą pewnością nie są nimi ci, którzy wywodzą się z krajów europejskich. Lecz również w karierach radykalizowania się społecznie zmarginalizowanych muzułmanów wywodzących się z przedmieść z jednej strony i z drugiej strony w karierach młodych ludzi wywodzących się z warstw średnich, którzy popadli w kryzys sensu istnienia, rzadko dochodzi do ujawnienia się ożywionej religijności (co potwierdzają również inne studia). Można jednak w tym wypadku mówić o kulcie śmierci i zabijania, o zbrodniczym nihi-

lizmie, który w ostateczności kieruje się przeciwko sobie samemu i pociąga innych w nicość. Jak opisał to już politolog Herfried Münkler w odniesieniu do zamachowców z Paryża, Brukseli i Nicei, pojawia się tu na horyzoncie nowy typ terrorystycznego aktora, który w zasadzie jest przeciwieństwem starego: mianowicie taki, który nie jest już ideologicznie i psychicznie podbudowany. Milicja terrorystyczna Państwa Islamskiego nie oddaje w Europie tym samym do dyspozycji młodych niestabilnych mężczyzn, którzy są skłonni zakończyć swe życie „aktem o dużym znaczeniu”. Ów „franczyzowy” model pozwala nie tylko zatrzeć granice między amokiem i terrorem, lecz po stronie tych, którzy dokonują mordów na własną rękę lub też w imieniu Państwa Islamskiego, nie wymaga żadnej „fanatycznej wiary” bądź wyraźnie zarysowanych przekonań religijnych.

Aby nie zostać źle zrozumianym: religie mogą dostarczać zbrodniarzom powodów i motywów do dokonywania zbrodni. Lecz religie służą również opanowywaniu i łagodzeniu przemocy. Aby ekstremiści nie przywłaszczali sobie religii, o to zadbać już muszą jej wyznawcy. Gdyż obowiązuje tu również i ta zasada: To nie religie przyczyniają się do pokoju, lecz ludzie - ludzie, którzy mają ufność w Bogu.

**Tłum.** ks. Jarosław M. Lipniak

**Nota o Autorze:** Uwe Justus Wenzel, urodzony w 1959 roku w Kassel, niemiecki filozof i dziennikarz, studiował filozofię, socjologię, politykę, religię i prawo w Getyndze i Berlinie. W stolicy Niemiec obronił rozprawę doktorską. Naukowo pracuje w Zurychu.

## **Streszczenie**

### *Czy religia zabija?*

Celem niniejszego artykułu jest próba udzielenia odpowiedzi na pytanie: czy religia zabija? Autor wykazuje, że religie mogą dostarczać zbrodniarzom powodów i motywów do dokonywania zbrodni, lecz religie służą przede wszystkim opanowywaniu i łagodzeniu przemocy. Wyznawcy poszczególnych religii muszą zatroszczyć się o to, by ekstremiści, którzy pojawiają się we wszystkich wyznaniach, nie przywłaszczali sobie religii. To nie religie przyczyniają się do pokoju, lecz ludzie, którzy mają ufność w Bogu.

**Słowa kluczowe:** wojna, przemoc, religia, terroryzm, pokój,

## **Summary**

### *Does religion kill?*

The purpose of this article is making an attempt at answering the question: does religion kill? The author shows that religions can provide criminals with reasons and motives to commit crimes, but religions serve first of all to overcome and relieve violence. Followers of individual religions must take care of that the extremists who appear in all denominations do not appropriate religion. It is not religions that contribute to peace, but people - people who have trust in God.

**Keywords:** war, violence, religion, terrorism, peace,